Paryż, Luksemburg i nagroda Marca Chagalla

Pałac Schaffgotschów we Wrocławiu, lata 1900-1910, po II wojnie światowej legendarny klub studencki „Pałacyk", fot, Pinterest

Kazimierz Głaz *(Toronto)*

Gdy po raz pierwszy został POKAZANY brazylijski film „Karnawał w Rio de Janeiro" w komunistycznej Polsce, od razu odniósł wielki sukces. Fantastyczne tańce, muzyka i nieznany świat poruszyły młodą i starą publiczność. We Wrocławiu, gdzie wówczas studiowałem sztuki piękne, mieliśmy swoje miejsce, klub studencki „Pałacyk", który przypominał mały zameczek. Słynął z dobrze zaopatrzonego baru i restauracji. Serwowano tam nawet francuskie wina.

Gdy rozeszła się wiadomość, że brazylijski muzyk i profesor (polskiego pochodzenia), wygłosi wykład o kulturze i muzyce Brazylii, byłem tam z setkami innych

zainteresowanych.

Profesor Bruno Wyzuj z Luksemburga wygłosił wykład po angielsku, a potem grał brazylijską muzykę znaną nam z filmu. Ktoś z miejscowej opery tłumaczył go na język polski. Język angielski nie był wówczas popularny, a znajomość angielskiego mogła być podejrzana i niepoprawna politycznie.

Byłem prawdopodobnie drugą osobą na sali, która rozumiała ten język, więc po wykładzie podszedłem do wykładowcy, żeby z nim porozmawiać. Był bardzo zadowolony z rozmowy prywatnej. Interesował się sztuką, więc zaprosiłem go do swojej pracowni. Wybrał kilka obrazów z mojej bizantyjskiej serii i przewidział nieoczekiwane wydarzenia, które miały potem nastąpić.

Powiedział: jeśli spodobają się Reginie, mojej żonie, odniesiesz sukces.

Niedługo napisał, że Reginie bardzo się spodobały moje obrazy, więc miałem nadzieję, że ten sukces osiągnę..

Wkrótce okazało się, że moje prace zostaną pokazane na IV Międzynarodowym Biennale w Paryżu w 1965 r.

Paryż 1965 r.

Oczywiście moja podróż do Paryża i Luksemburga nie była tak łatwa, jak się to może dziś wydawać. Nie można bowiem zapomnieć o uwarunkowaniach historycznych tamtych lat. Miałem reprezentować Polskę na międzynarodowej wystawie sztuki i zostałem zaproszony na jej otwarcie do Paryża. Ze względu na polityczny podział Europy po wojnie, sześć miesięcy zajęło mi uzyskanie paszportu, wizy i pieniędzy zwanych wtedy dewizami. Wreszcie, kiedy udało mi się załatwić wszystko, co było potrzebne, czas minął i wystawa była już zamknięta. Ministerstwo Kultury zezwoliło mi na zakup 300 franków francuskich na podróż. Taka kwota mogła mi wystarczyć jedynie na trzydniowy pobyt w tym pięknym mieście. Legalnie można było mieć wtedy tylko 10 dolarów USA w kieszeni.

Tak więc jestem w Paryżu w połowie grudnia 1965 roku. Byłem oczarowany świątecznymi dekoracjami tej światowej stolicy kultury.

Na szczęście mówiłem po francusku wystarczająco dobrze, aby porozumiewać się. Znałem tylko jednego francuskiego artystę, którego spotkałem kiedyś we Wrocławiu. Powiedział mi wtedy, żebym do niego zadzwonił, jeśli kiedykolwiek przybędę do Paryża. Zadzwoniłem więc. To rozwiązało moje problemy z noclegiem.

Poszedłem do biura Międzynarodowego Biennale, aby otrzymać bezpłatny katalog. Sekretarka sprawdzająca moje nazwisko nie tylko dała mi katalog, ale niewinnie zapytała, czy wiem, że otrzymałem nagrodę. Nie miałem oczywiście o tym pojęcia.

– Ile? Spytałem nerwowo.

– Nie wiem, ale to musi być dobra nagroda, ponieważ przekazał ją Panu Marc Chagall ze swojej nagrody, którą otrzymał w Amsterdamie *(Erasmus Prize, red.).*

– Niesamowite, wyszeptałem i wyszedłem bardziej zdezorientowany niż byłem wcześniej. Szykowałem się na powrót do domu, kończąc moją paryską przygodę. Teraz jednak musiałem zdecydować. Zostać tutaj czy wrócić do domu, aby tam czekać na dalsze informacje. Jednak znając konsekwencje polityczne, jakie mogą mnie spotkać po powrocie, zdecydowałem się zostać i udać się na krótką wycieczkę do Luksemburga, aby odwiedzić Bruno Wezuja.

Luksemburg 1966 r.

Późną nocą przyjechałem do tego słynnego miasta. Znalazłem dom przy głównej ulicy. Przywitali mnie Bruno i Regina. Następnego dnia ktoś zapukał do moich drzwi.

– Puk, puk. Było wcześnie rano. Do mojego pokoju przyszedł uśmiechnięty, mały dzieciak.

– Bonjour Cazimir, powiedział zaraz po wejściu. Mam na imię Max. W jakim języku chcesz ze mną rozmawiać? Mówię po niemiecku, francusku, angielsku i luksembursku.

– Ho, ho, pokiwałem głową, to nieźle, jak na pięcioletniego mężczyznę. Znam prawie tyle samo języków co ty, z wyjątkiem miejscowego, bo dopiero wczoraj przyjechałem.

Uścisnęliśmy sobie dłonie i używając wygodnego języka francuskiego

kontynuowaliśmy ciekawą wymianę opinii i wiadomości lokalnych. Tak było przez kilka tygodni.

Bruno i Regina byli śpiewakami operowymi, dobrze znanymi zarówno tu, jak i w całej Europie. Wkrótce musiałem spotkać się z lokalnym dziennikarzem, a moja historia została wydrukowana w codziennej gazecie. Jako bizantyjski artysta zostałem też przedstawiony miejscowemu księdzu, któremu pokazałem swoje gwasze.

– Czy potwierdzisz, że trzy postacie na twoich obrazach przedstawiają Świętą Trójcę – zapytał uśmiechając się.

– Oczywiście, Eminencjo – potwierdziłem entuzjastycznie.

– W takim razie kupię trzy z nich.

W ten sposób wróciłem do Paryża z dużą ilością pieniędzy i mogłem pozostać bez problemów finansowych do dnia, kiedy przyszedł list z Amsterdamu z pytaniem, gdzie należy wysłać nagrodę i w jakiej walucie.

– Do Paryża – odpowiadałem spokojnie i we frankach francuskich. I tak zostałem tam szczęśliwie przez trzy lata.

***

Obecnie tamten 5-cio letni chłopiec, to znany poeta, Max de Carvalho. Rodzice zmieniła nazwisko z pierwotnego polskiego nazwiska – Wyzuj, na nazwisko brazylijskiej matki Maxa – de Carvalho. Rodzina Bruno już dawno wyemigrowała z Poznania do Brazylii. Max urodził się więc w Rio de Janeiro. Teraz mieszka we Francji. Nasza przyjaźń trwa do dziś. Niedawno Max poprosił mnie, abym opowiedział mu swoje wspomnienia z mojej pierwszej podróży do Paryża i Luksemburga.

A przy okazji – drugi syn Maxa urodził się w Paryżu i…. otrzymał imię Casimir, aby zaznaczyć naszą polsko-brazylijską przyjaźń.

Styczeń 2021 r.

Tłumaczenie z języka angielskiego: Joanna Sokołowska-Gwizdka

Zobacz też:

Anioł Stróż. Opowiadanie sensybilistyczne.